

Pomysł na biznes

Do niedawna młodym, wykształconym osobom wieś wydawała się miejscem bez przyszłości. Dzisiaj to się zmienia – młodzi wracają i podupadłym gospodarstwom dziadków dają nowe życie



Siła tradycji

Życie na wsi stwarza ogromne możliwości – może być twórcze i pełne pasji. Trzeba tylko umieć znaleźć własną drogę

Wnikliwym okiem



Sentymentalne podróże

O koniach i ich sukcesach przypominają zdjęcia zdobiące ściany sal i umieszczone w prasie liczne artykuły. Pani Grootings prowadziła stajnię wyścigową i trening wyścigowy. Największym sukcesem były wygrane w 1996 roku derby i wszystkie możliwe imienne nagrody.

Gospodarstwo należy do rodziny od 1926 roku, kiedy to kupił je pradziadek pani Joanny. Do dzisiaj mieszka w nim jej 98-letnia babcia Leokadia. Pani Joanna przez wiele lat mieszkała za granicą. W połowie lat 80. wraz z mężem zdecydowali się na letni dom w Polsce. Idealnym miejscem było gospodarstwo dziadków pani Joanny położone w Korfowem – wsi na skraju Puszczy Kampińskiej. – Odkupiliśmy od dziadków ich 13-hektarowe gospodarstwo. Przemiany w Polsce

i jej otwarcie na świat sprawiły, że mąż pracujący w strukturach Unii Europejskiej może podróżować bez ograniczeń. Korfowe stało się naszym domem nie tylko na lato. Zdecydowały o tym względy emocjonalne. Dziadkowie prowadzili samowystarczalne gospodarstwo, w którym było wszystkiego po trochu. Na początku próbowaliśmy prowadzić je tak samo. Dzisiaj jednak konieczna jest specjalizacja, trzeba mieć jakiś pomysł na życie na wsi – opowiada pani Joanna, właścicielka gospodarstwa agrokulturowego.

Końska pasja

Budowa domu w Korfowem i przestrzeń gospodarstwa, które ma około 20 ha, umożliwiły pani Joannie realizację marzeń. – Na początku lat 90. razem z mężem założyliśmy największą w Polsce prywatną stadninę koni czystej krwi arabskiej. Przełamaliśmy panujący wtedy monopol państwa na hodowlę takich koni. Zwierzęta sprowadzaliśmy aż z USA, co ciekawe – były to konie o czysto polskim rodowodzie. Zajmowaliśmy się ich hodowlą aż 13 lat. Prowadzenie stadniny to ogromna przyjemność, ale też pasja pełna wyrzeczeń – życie bez urlopu, nerwy, zarwane noce. Dlatego z czasem wycofałam się z tego biznesu. Nasze konie miały dobrą renomę, sprzedaliśmy je do Brazylii, Wielkiej Brytanii i do Stanów Zjednoczonych – wspomina pani Joanna.

Uczta dla ducha

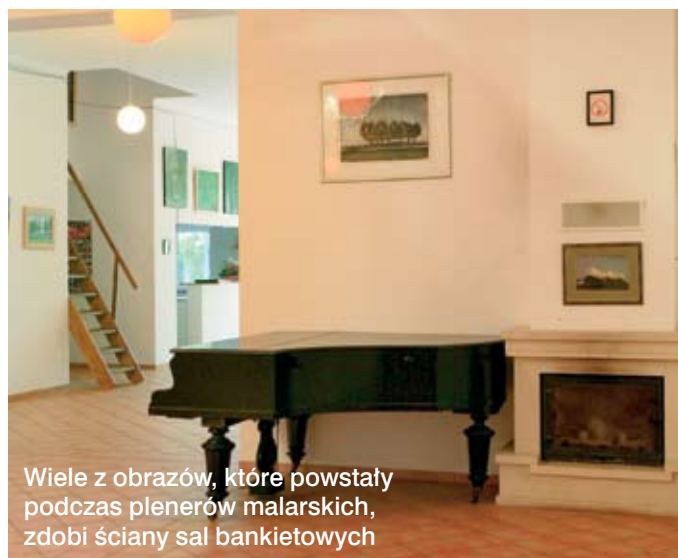
Gdy pani Joanna hodowała konie, organizowała plenery artystyczne. Spotkania odbywają się nadal. Ich tematyka jest związana z końmi lub z pejzażem i portretem wiejskim. – Na koniec pleneru robimy wystawę, na którą przyjeżdża czasami nawet około 400 osób. Dotychczas rej wodził nieżyjący prof. Ludwik Maciąg. Wiele wniósł do spotkań prof. Stanisław Baj – rektor warszawskiej ASP, autor portretów chłopów i pejzaży, w których dominują szybko znikające z naszego krajobrazu drewniane zagrody. Przyjmujemy też młodych artystów – spotkania w Korfowem to dla nich szansa na bliski kontakt z mistrzami. Są też zapraszani goście zagraniczni. W zeszłym roku organizowałam wystawę erotyków prof. Maciąga. Spotkanie było wydarzeniem, gdyż artysta jest kojarzony głównie z tematyką końską. Artyści otworzyli

„ Oddalona od miasta wieś nie jest przeszkodą w organizowaniu ciekawych przedsięwzięć „

mnie na wieś, dzięki nim zaczęłam doceniać jej piękno. Kontakt z nimi rozwija, uwrażliwia i poszerza horyzonty, pozwala spojrzeć pełniej na świat. Znajomość ze środowiskiem artystów zaowocowała, kiedy zdecydowałam się na odejście od koni i postanowiłam połączyć agroturystykę z działaniami prokulturowymi.

Zmiana ról

– Kiedy zaczęła się nasza przygoda z końmi, bazowaliśmy na budynkach po dziadkach. Mieliśmy do zagospodarowania zabudowania gospodarcze, stajnię i oborę. Gdy hodowla koni się rozrosła, dobudowaliśmy dwie stajnie o powierzchni około 500 m². Dla obsługi koni wybudowaliśmy pokoje i wspólne łazienki. Kiedy zmieniłam profil działalności, musieliśmy dostosować stajnie do nowych zadań – opowiada pani Joanna.



Wiele z obrazów, które powstały podczas plenerów malarskich, zdobi ściany sal bankietowych

Ich adaptacja trwała około 4 lat. Dzisiaj odbywają się w nich bankiety, wesela, konferencje oraz spotkania towarzyskie. Konieczne było ocieplenie budynków i wymiana eternitu na zabudowaniach przejętych po dziadkach na blachodachówkę. Stare zabudowania ocieplono styropianem. Nowe stajnie ocieplono dostawioną od wewnątrz ścianą z cegły. Ściany działowe wykonano z płyt gipsowo-kartonowych. Wygospodarowano dwie sale balowo-bankietowe. Dają one duży komfort, bo na jednej można serwować poczęstunek, a na drugiej tańczyć i muzyka nie zagłusza

rozmów. Aranżując je, zdecydowałam się na duży kontrast. Jedna ma klimat starej wiejskiej chałupy, druga styl sali balowej – zdobią ją piękne kryształowe żyrandole. Kombinacja ekskluzywnie nakrytych stołów w sali kryształowej i ludowości robi niesamowite wrażenie. Ludzi zaskakuje połączenie izby ludowej z elegancką salą. Jest też sala konferencyjna, sportowa ze stołami ping-pongowym i bilsardowym, telewizyjna i jadalnia. Mimo że pani Joanna prowadzi działalność tylko w sezonie letnim, zainstalowano ogrzewanie elektryczne i kominki. Przy sali ludowej jest >>



Złote rady

- ▶▶ Rutyna to koniec twórczej działalności – trzeba ją urozmaicać i wzbogacać.
- ▶▶ Dobierajmy właściwych współpracowników – praca z najlepszymi fachowcami daje szybki efekt.
- ▶▶ Nie do końca wszystko da się przeliczyć na pieniądze. Moim gościom robię gratis kwiatowe świetlane aranżacje.
- ▶▶ Należy widzieć w pracy przyjemność. Jak się coś zaczyna robić, to trzeba się zastanowić, czy to lubimy.

pani Joanny

- ▶▶ Warto włączyć do działań starszych członków rodziny. Ich aktywność przedłuża im życie. Agrokultura sprawiła, że babcia nadal żyje pełnią życia: zabawia gości swoimi opowiadaniem o przeszłości.
- ▶▶ Gość jest najważniejszy, ale należy zachować dystans. Praca z ludźmi jest bardzo satysfakcjonująca, jednak warto mieć miejsce, gdzie można odpocząć, dostępne tylko dla nas. Dlatego mamy wydzielony prywatny teren.



Z ustawionych pod wysuniętym okapem ławeczek można korzystać, nawet gdy pada deszcz

kuchnia dla cateringu oraz toalety. Wymieniono też instalację wodną i elektryczną. Gospodarstwo ma własne ujęcie wody, studnię głębokości 28 metrów. Konieczne było wykonanie posadzek. Ze względów praktycznych pani Joanna zdecydowała się na terakotę, a w sali ludowej na cegłę odpadową, przepaloną kupowaną po 5 groszy za sztukę. Tworzy ona klimat starego osadzonego w otoczeniu wnętrza.

W stronę gości

Modernizacja gospodarstwa to proces ciągły. Życie pokazuje jej kierunki. – Obserwując gości podążałam za ich potrzebami i wzbogacałam ofertę. Najpierw były pokoje gościnne i sale balowe. Z czasem zauważyłam potrzebę sali konferencyjnej. Bliskość Warszawy sprawia, że często odbywają się tu jednodniowe szkolenia. Ostatnio postawiliśmy wiatę, pełni funkcję namiotu piknikowego. Do dyspozycji gości jest grill, piec do wypieku pizzy, barek z

wyposażeniem. Nieco dalej postawiliśmy sławojkę, traktujemy ją jako żart, element tradycji. Eleganckie wnętrze toalet w wiacie kryją drzwi do starej świnia. Ponieważ wiatę mieści się tuż za ogrodzeniem, goście piknikowi nie wchodzi na teren ścisłych zabudowań. Baliśmy się zaciągać kredyty. Korzystaliśmy tylko ze środków własnych. Działalność agroturystyczna to było w Polsce nowum, nie wiedzieliśmy, czy się przyjmie, dlatego działaliśmy powoli. Oczywiście mieli-

śmy opracowany projekt przebudowy, nadzorował ją architekt – mówi pani Joanna.

Zdrowo na wsi

Pani Joanna warzywa i owoce uprawia bez chemicznych oprysków. Ma ekologiczną uprawę pomidorów, rukoli i innych warzyw, które wykorzystuje, karmiąc gości. Jak mówi – to dużo zachodu, ale też satysfakcja, że nie jest u nas tak jak wszędzie. Poza tym z czystym sumieniem karmię ludzi, wiem, co jem. Nie jest to samowystarczalne gospodarstwo. Od sąsiada kupujemy kozie mleko i wyrobiamy sery, na przykład mozzarellę i ricottę. Wszyscy się nimi zajadają. Jak je wytwarzać, dowiedziałam się z Internetu.

Dla niewielkich grup, nieprzekraczających 30 osób, gotuję razem z ciocią, to mnie bawi. Inspiracje czerpię z podróży po świecie. Dla gości robię również przetwory ekologiczne, a z winogron wino, które nazwałam nieco przekornie grappa Korfowe, ma specjalnie zaprojektowaną etykietę. Takie drobiazgi tworzą klimat miejsca. Pełnymi garściami wykorzystują je Grecy czy Włosi. U nas w większości regionów to zostało zatracone, a szkoda, bo to wielka

3 pomysły na wykorzystanie starych sprzętów

Zabawny patent



Elementy składowe na żyrandole i kinkiety w sali ludowej to stare chomąta po koniach dziadka, emaliowane garnki ze złomu, do tego oprawki za 2 złote i kawałki miedzianych rurek. To dzieło pani Joanny, prościej byłoby wziąć architekta wnętrz, ale to nie to samo.



Okna z odzysku

Drewniane okna skrzynkowe w sali ludowej są przeniesione z domu, były nieszczelne i nie sprawdzały się zimą, tu są na swoim miejscu. Mają klimat i otwierają wnętrza na taras. Przedtem, jak to w stajni, były tu małe okienka.

Klimaty jadalni

W jadalni wykorzystaliśmy stare zabytkowe ławy z kościoła w Kampinosie. Stoły wykonano z desek z boksów końskich. Sklecone z niczego mają klimat i przypominają końską przeszłość.





◀ Gospodarstwo ma 20 ha, taka przestrzeń dała możliwość rozmachu. Ludzie nie są skazani tylko na salę balową, tak jak w restauracjach czy domach weselnych

grzebię to, co zapomniane. W Korfowem staram się przywrócić klimat starej wsi, chciałabym też zachęcić dzieci do jej odkrywania, myślę o zorganizowaniu dla nich jakichś zajęć. Widzę przyszłość w realizacji projektów etnograficznych dla szkół, pomagamy uboższym dzieciom, organizujemy dla nich pikniki. To też edukacja dla mnie, zmienia się mój punkt widzenia. Ośrodek działa od maja do końca października. Później mam czas dla siebie. W gospodarstwie trzeba być wszechstronnym, wiele rzeczy robić szybko, dlatego umiem spawać, wykonuję drobne naprawy hydrauliczne, opracowuję naszą stronę internetową. Uważam, że każda wiedza jest potrzebna, staram się uczyć od ludzi. Czuję się bardzo związana z mieszkańcami okolic. Nigdy nie wyszłam z tej społeczności, jestem stąd, tu pracuję i żyję. Pomagam ludziom i oni mi pomagają. Naczelna zasada to być na równi z innymi i pamiętać, skąd się wywodzi. Zostałam cztery boksy na końcu sali ludowej, gdy wszystko będzie zorganizowane, to może wrócę do koni.

▶ tekst

Anna Wojciechowska

przyjemność. Oczywiście organizujemy też duże imprezy, wesela na 160-180 osób, niektóre spotkania korporacyjne gromadzą nawet do 1000 osób. Wtedy proponujemy sale razem z cateringiem, mamy sprawdzony, ale mimo to kontroluję jego pracę – jeśli coś polecam, to czuję się odpowiedzialna. Jesteśmy też otwarci na catering gości, ale wtedy się nie angażuję w jego nadzór.

Miejsce na oddech

Działania, które teraz prowadzi pani Joanna, mają też aspekt kulturotwórczy. Mogę pokazać wielu ludziom wartość i urodę kultury ludowej. To droga do wzruszeń, odkrywania siebie, swoich korzeni, a także rozbudzania z nich dumy. Od-



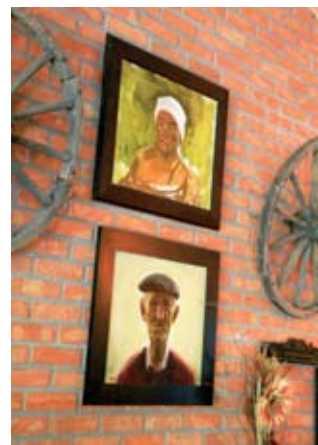
Ładny teren i duży ogród sprawiły, że jest gdzie pospacerować – lasy, łąka i pastwiska sprawiły, że ludzie czują się tu jak na wakacjach

▶ Piękno tradycji



Duch miejsca

Pokoje gościnne przejęły miejsce boksów, dlatego dzisiaj noszą imiona mieszkających w nich koni. Zdobia je ich zdjęcia i portrety. Jednym z ładniejszych jest pokój Dekora – zwycięzcy Derby 1996. Dla mnie to sentymentalna podróż, a dla gości ciekawostka. Mamy tylko pięć pokoi, przy każdym jest łazienka.



Izba Leokadii i Lucjana

Utrzymaną w stylu ludowym salę biesiadną pani Joanna, nazwała izbą Leokadii i Lucjana, czyli imionami dziadków. Wiszą ich portrety i rodzinne pamiątki: między innymi stare zdjęcia zagrody oraz legitymacja dziadka z PSL, ale tego z 1946 roku! Jedną ze ścian właścicielka przy pomocy sąsiadki pomalowała wałkiem, tak jak dawniej na wsiach się malowało. Myślę, że to miejsce może być nie tylko dla mnie pretekstem do refleksji nad odchodzeniem ludzi, przemijaniem czasu.



Wiata imienia prof. Maciąga

Wiata na pikniki i imprezy plenerowe powstała z przeniesionych z Kampinosu autentycznych starych zabudowań wiejskich. Gromadzę w niej stare narzędzia rolnicze, intrygują naszych gości, często pozwalają na powrót do korzeni, ludzie sobie przypominają, że takie same były u dziadków czy rodziców. Nosi imię profesora warszawskiej ASP Ludwika Maciąga, który zostawił w Korfowem część swojego świata.